Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 21.** dnia 19. Listopada 1834.



Wrocław z strony wschodniéj.

Wrocław od wieków stolica Szląska nad spławną Odrą, z strony wschodniéj szczególniéj piękny przedstawia widok: wzniosłe wieże świątyń starożytnych w jednéj prawie linii stojące i wspaniały gmach Uniwersytetu na samym froncie, zwracają na siebie uwagę podróżnego.

Uniwersytet Wrocławski, bez wątpienia najokazalszy gmach stolicy Szląskiéj, winien początek swój Jezuitom, a mianowicie Fryderykowi Wolf, który ówczesnego Pana Szląska, Cesarza Austryackiego Leopolda do tego nakłonić potrafił, iż ten, wbrew Deputacyi, jaką Protestanci i Magistrat Wrocławski, przeciwni zamiarom Jezuickim, do Cesarza wysłali, aby zapobiedz założeniu Uniwersytetu, nie tylko list fundacyi ostatnim udzielił, *) ale nadto zamek królewski z budynkami do niego należącemi darował, i przywileje innych Uniwersytetów europejskich nadał. Fryderyk Wolf zatem zaprosiwszy osobiście posłów cesarskich, Kapitułę, magistrat, Prałatów i inne władze, ustanowił w ich przytomności Senat dn. 15. Listopada 1702 r. i Jakóba Mibes mianował pierwszym Rektorem Magnifikiem.

Coraz większa potem liczba uczących się, pomnożone fakulteta, i niedogodność, jaka się w budynkach, inne przeznaczenie mających, ciągle czuć dawała, zmusiły w lat kilka po ustaleniu Uniwersytetu przełożonych jego, do przebudowania, albo raczéj nowego całkiem wzniesienia gmachu, któryby celom swoim zupełnie odpowiadał. Rzecz jednak ta, jak dla funduszów, tak dla różnych innych okoliczności długo do skutku doprowadzoną być nie mogła. Dopiero w roku 1728 za szczególniejszém przyłożeniem się Cesarza Karóla VI rozpoczęto nową budowę dnia 19. Maja, a 30. Listopada t. r. złożył z wielu ceremoniami w gruncie powstać mającego gmachu, Dyrektór najwyższéj władzy Hr. Szafgotsch między innemi także i od Cesarza nadesłany medal, na którego jednéj stronie popiersie ostatniego, na drugiéj napis w łacińskim języku, wyrażający imiona założycieli, wyrytym był. **) Jakkolwiek z ciągłą gorliwością przez ośm lat potem nad budową gmachu tego pracowano, przecież dla ogromu, przedsięwziętemu planowi, który ówczesny rektor Fr. Wenzel z Neapolu przywiózł, w połowie tylko odpowiedzieć można było; a tak nie dziw bynajmniéj, że w dzisiejszym gmachu uniwersytetowym, przy ozdobach i prawdziwéj wspaniałości, także i brak symetryi spostrzegamy.

Gmach ten wspaniały, który obrazek na czele wystawia, wznosi się na lewym brzegu Odry, przedzielony wieżą tak zwaną matematyczną, dzisiejszém Observatorium, na dwie równo wysokie części, z których wschodnia 3, zachodnia 4 piętra zawiera. Do zewnętrznych ozdób gmachu tego, które w okazałości swéj wystąpić nie mogą, dla budynków w większéj części brudnych i zablisko Uniwersytetu stojących, należy bez wątpienia brama głównego wchodu: jest to arcydzieło ślósarskie, przyozdobione herbem uniwersytetowym, grubo pozłaconym. Nad nią unoszą dwa wolno stojące filary ganek z czterema wielkiemi statuami, moc, mądrość, sprawiedliwość i wstrzemięźliwość wyobrażającemi. Na gzymsie tegoż ganku znajdziesz z pozłacanych liter napis: Caesarea Regiaque Universitas Leopoldina Societatis Jesu Vratislav. Ponad środkowém oknem drugiego piętra, jest w murowany herb Uniwersytetu, czarny podwójny orzeł z mieczem i berłem w szponach; na tarczy piersiowéj jego LI (Leopoldus primus), pod nim lwa czeskiego z orłem szląskim umieszczono. Wieża matematyczna, u któréj stopy dopiero wspomniona brama, ganek i t. d. się znajdują, wzniesiona do dość znacznéj wysokości, sztucznie u góry żelaznemi poręczami, gankiem i kopułą jest upiększona. *) Prócz tego na rogach jéj stoją w kolosalnéj postawie cztery fakultety: Teologia, Prawo, Medycyna i Filozofia. Wreszcie chorągiew powietrzną stanowi orzeł wielki, czarny, siedzący na kuli, który laur zielony w dziobie trzyma, i stósownie do wiatru na pręcie żelaznym się obraca. Ponieważ skrzydło jego jedno wyższe niż drugie, powstało zatem w okolicy Wrocławia owo w niektórych geografiach nawet umieszczone mniemanie, że orzeł ten jest nadzwyczajnem mechaniki dziełem, gdy w czasie pogodnym skrzydła swe opuszczać, w pochmurnym unosić może. Błąd ten ztąd powstał, iż w oczach mniéj uważnego widza, skrzydło opadło,

---

*) Aurea Bulla fundationis Univ. Leopoldinae Vratisl. Viennae 21. Octbr. 1702.

**) Universitatem Vratislaviensem Leopoldus I. fundavit anno MDCCII, Josephus I. confirmavit anno MDCCV, Carolus VI. spatium scholis attribuit et lapidem fundamentalem posuit anno MDCCXXVIII.

*) Wieża ta od dawnego czasu matematyczną zwana, nie była w początkach na Obserwatoryum przeznaczona: albowiem na drugiéj stronie miało takowe mieć miejsce. Dopiero w roku 1788 urządził tu Pr. Jungnitz salę astronomiczną.

tym czasem na inną stronę obrócone tylko zostało. Zresztą sama wielkość gmachu, osobliwie ze strony Odry widzów uderzająca, nie mało się do powiększenia zewnętrznéj wspaniałości przyczynia.

Co do wewnętrznych części Uniwersytetu, wschodnia część zawiera na dole salę 30 stóp szeroką, 120 długą: na drugiem piętrze Muzeum zoologiczne, a na pierwszém wreszcie owę pod nazwiskiem Aula Leopoldina znaną salę. Ostatnia zatrzymała do dziś dnia malaturę al fresco Krysztofa Hanke z Ołomuńca. Za podwojną katedrą stoją kolossalne posągi owych trzech Cesarzów na medalu zwyż rzeczonym wymiewionych, a mianowicie Leopolda I, w środku z godłem: „radą i przemysłem" (consilio et industria); Józefa I, z godłem: „miłością i bojaźnią" (amore et timore) i Karóla VI, z godłem: „stałością i męztwem" (constantia et fortitudine.)" Podniebienie ponad katedrą, ozdobione jest malaturą al fresco, wystawiającą Patronów kraju, miasta i Uniwersytetu. *) Wśrodku zaś podniebienia sali, wystawione jest Niepokalane poczęcie Panny Maryi, na które Uniwersytet corocznie przysięgać musiał. Daléj niebieska mądrość, otoczona najznakomitszymi Ojcami kościoła i sztukami. Ponad wejściem do Sali uderza Chór, nad którym wyobrażony jest Szląsk, w kształcie dziewicy w xiążecym kapeluszu na tronie siedzącéj. Poboczne ściany ponad 18 wielkiemi oknami sali, przyozdobione są obrazami prawodawców i poetów królewskich ludu żydowskiego, jako i najznakomitszych uczonych mężów, tak dawniejszych jako i nowszych czasów, gdy Opiekunowie Jezuitów, między oknami miejsca zajęli. **) W wspaniałéj téj sali odbywają się uroczystości Uniwersytetu. Równie ozdobioną była sala na trzeciem piętrze, gdzie teraz Muzeum zoologiczne; lecz zajęta w czasie wojen na lazaret, dla braku funduszów do dawnéj pory nie mogła być przywiedzioną, tak, iż uszkodzone malatury wapnu ustąpić musiały. Drukarnia Akademii z należącemi do niéj mieszkaniami, kończy wschodnią część gmachu.

Z tą w równéj linii rozciągająca się część zachodnia: ma piętr 4. Piękna i obszerna sala na dole, dawniéj miejsce modlitwy dla uczących się, przeznaczoną jest teraz do ćwiczeń muzycznych. Wyższe piętra zawierają liczne i wygodne audytorya i salę zgromadzeń Senatu akademickiego, nad którą wznosić się miała wieża z dzwonami i piramidą, a od niéj chciano dopiero dwom opisanym częściom odpowiadającą drugą połowę gmachu wystawić; lecz jak się powiedziało, zamiar ten do skutku przywiedzionym być nie mógł.

Po upadku Jezuitów utrzymywał się Uniwersytet wprawdzie, lecz nie w najlepszym stanie; albowiem fakultet tylko teologiczny miał najwięcéj zwolenników. W roku 1811 został do Wrocławia przeniesiony Uniwersytet z Frankfurtu nad Odrą, fundusze zostały znacznie powiększone, a przez to i liczba Professorów, tak, iż odtąd Uniwersytet Wrocławski pierwsze w Monarchii Pruskiéj po Berlinie trzyma miejsce, przeznaczony wolą Monarchy dla młodzieży Szląska i W. X. Poznańskiego.

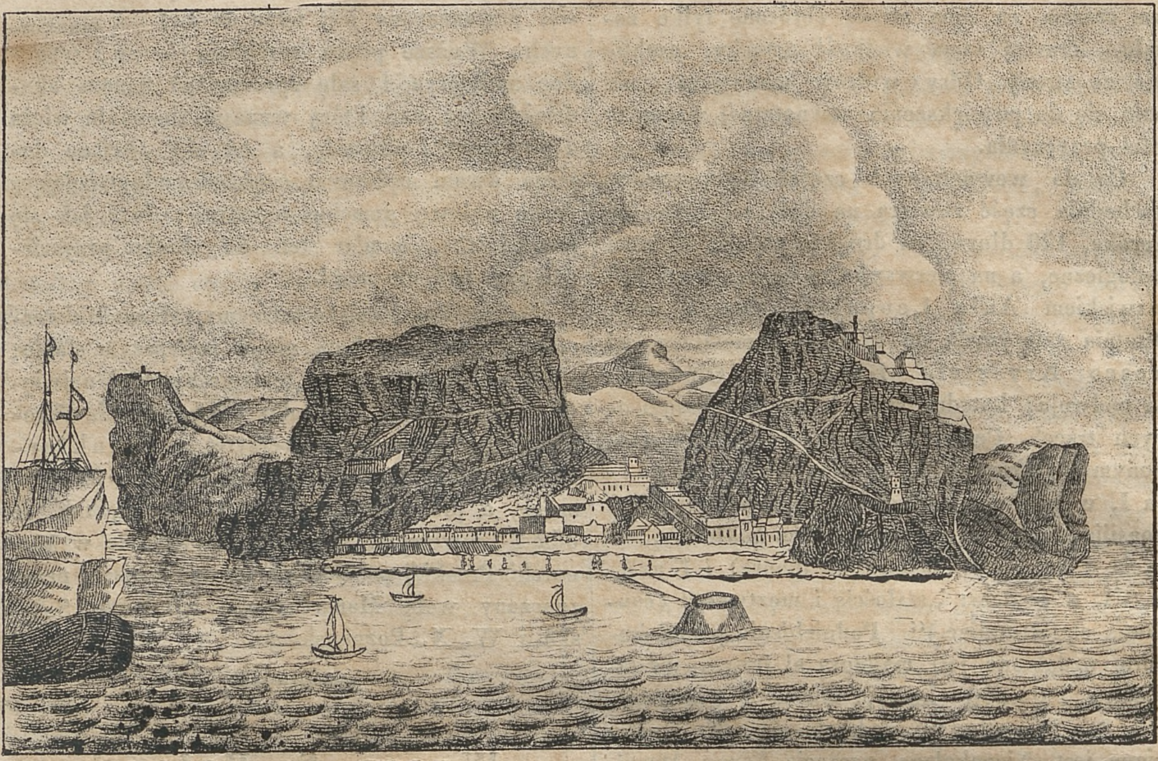
*) S. Jadwiga — Jan Chrzciciel — Ignacy Lojola — Xawery.

**) Urban VIII, Klemens XII. Papieże: Rudolf II, Ferdynand II. i III. Cesarze.

Wyspa S. Heleny.

Wyspa S. Heleny sławna wygnaniem i śmiercią Napoleona, wznosi się wśród zachodniego Oceanu, 2700 stóp nad powierzchnią morza, 6 mil w obwodzie mając. Składają ją skały bazaltowe, wśród których piękne rozciągają się doliny. Zdaleka przedstawia ona smutny widok: jest to skała stercząca w morzu, lecz wędrownik zwiedzający ją, przekonywa się dopiero, że łaskawa Opatrzność nie szczędziła i temu miejscu swych darów: piękne doliny wśród skał rozpadłych, okryte są bujnémi roślinami wszystkich gatunków i wszelkiemi rodzajami ziół.

Wyspa S. Heleny odkrytą została przez Portugalczyków 22 Maja 1508 w dniu S. Heleny, zkąd poszło jéj nazwisko. Wtedy była bezludną i pustą: oprócz żółwiów i ptastwa drapieżnego, karmiącego się rybami, nic nie znaleziono na niéj. Portugalczykowie poczynili tutaj zakłady pożyteczne, posiali pola zbożem, sprowadzili użyteczne zwierzęta, wystawili kaplicę w pięknéj a obszernéj dolinie, która od niéj nazwisko przyjęła, lecz nie założyli stałéj osady. Roku 1600 opanowali ją Holendrzy: przez długi czas przechodziła potém z rąk Holendrów do Portugalczyków, aż w roku 1650 odstąpili ją Holendrzy Towarzystwu wschodnio indyjskiemu za przylądek Dobréj nadziei, które w roku 1660



Wyspa S. Heleny.

porządną założyło osadę. W roku 1670 opanowali ją znów Holendrzy, lecz wkrótce dostała się powtórnie Anglikom, którzy wystawili na niéj warownią S. James, i od tego czasu są jéj panami. Okręty powracające z Indyi wschodnich, znajdują tutaj, jako na połowie drogi do Europy, wygodny port i dostatek czystéj i zdrowéj wody, w którą się na dalszą podróż opatrują. Klima wyspy S. Heleny jest zdrowe, niebo ciągle pogodne, zachmurza się tylko cokolwiek w miesiącach Lipcu i Sierpniu: nie panują tu orkany ani trzęsienia ziemi, a wiatr południowo wschodni wiejąc nieustannie, łagodzi upały krain przy Zwrotnikach leżących. Deszcze padają tu rzadko, a ztąd nie zawsze równe urodzaje. Sztuką i pracą kilku lat, nawieziono na skały otaczające całą wyspę, jakoby mury ręką ludzką wzniesione, warstę ziemi na $1\frac{1}{2}$ stopy, która co rok obsiewaną bywa: mało jednak zboża dostarcza, tak, iż mąka z Anglii musi być sprowadzaną.

Koni mało, wielkie zaś trzody kóz, rogatego bydła, owiec, mnóstwo królików, kur, jadalnych żółwi i ryb wybornych dostarczają mieszkańcom pokarmów. Wody słodkiéj czystéj i zdrowéj dostatek: źródła spadające z gór formują piękne kaskady. Kupcy wschodnio indyjscy mają tu wielkie składy towarów rozmaitych, które jednakże daleko drożéj przedają niż w Londynie lub miastach Anglii. Mieszkańców liczy wyspa S. Heleny 5000; wszyscy oprócz urzędników towarzystwa wschodnio indyjskiego trudnią się uprawą roli i marynarką: 9 miesięcy przepędzają na wioskach, od lutego do kwietnia zbiegają się do miasta Jamestown, w którym to czasie okręty jadące do Indyi, lub produkta indyjskie do Europy przewożące, do portu przybywają, i trudnią się handlem. Miasto Jamestown leży w wąskiéj, z dwóch stron górami otoczonéj dolinie, ma tylko 4 brukowane ulice, domy murowane z płaskiemi dachami.

Skały wysokie, otaczające całą wyspę, na znaczniejszych miejscach działami obwarowane, czynią ją niezdobytą. Okręty mogą tylko z strony zatoki James przybijać i zarzucać kotwicę, będąc od wiatrów i burz wolne. Drogi na wyspie S. Heleny są nienajlepsze: małe wozy przez woły ciągnione przeprowadzają po nich ciężary z jednego miejsca na drugie.



Przejażdżka na Krokodylu.

Pliniusz powiada: „na wyspie rzeki Nilu żyje naród, Tenerytami zwany, będący największym krokodylów nieprzyjacielem: są to ludzie niewielkiego wzrostu, którzy ścigając tego straszliwego zwierza, pokazują podziwienia godną umysłu przytomność. Krokodyl dla tych, którzy przed nim uciekają, nader jest niebezpiecznym; lecz gdy kto, jak Teneryci czynić zwykli, śmiało naprzeciw niemu postępuje, krokodyl pierwszy uciekać zaczyna. Ci więc wyspiarze mają ten zwyczaj, iż kąpiąc się w Nilu, wskakują na grzbiet krokodylowi, jak na konia, a włożywszy mu kawał drewna w paszczę, prawą i lewą ręką mocno trzymają (zob. obrazek). Tym sposobem pędzą to zwierzę na ląd, gdzie je zabijają.

Pewien Doktor angielski, opisując Egipt, opowiada także, jak zabijają krokodyle: „mieszkańcy tamtejsi, zasadziwszy się nad brzegiem Nilu, naśladują głos jakiego zwierzęcia. Na ten krzyk krokodyl chciwy zdobyczy, wynurza się z wody: lecz w téj chwili oszczepem, za rękojeść do liny, przywiązanym, ugodzony, zanurza się w wodzie, i zwolna siły traci. Poczem wyciągają go, wskakują na niego, kładą mu w paszczę drewno w poprzek, i zwięzują straszliwą paszczę.

W ogólności uważano, iż odwaga i przytomność umysłu, nieraz ludziom napadniętym od tego potworu życie ocaliły.

Indyanie w St. Fernando w Ameryce, opowiadali Panu Humboldtowi, że ledwo nie co rok dwóch lub trzech ludzi krokodyle pożerają; i przytoczyli następujące zdarzenie, dowodzące rzadkiéj przytomności umysłu pewnéj młodéj dziewczyny. Ta widząc się być pochwyconą od krokodyla, i wciągnioną w wodę, w tym strachu ślepie mu ręką wydrapała; poczem natychmiast puścił ją krokodyl, ugryzłszy jéj tylko rękę po łokieć. Mimo znacznego krwi upływu, zdołała jednak dostać się do brzegu, używając prawéj ręki do pływania.

Przewodnik sławnego w Afryce podróżnika Mungo Parka, podobnymże sposobem uwolnił się od napaści krokodyla. . Poruszenia iego, gdy na łup napada, są nagłe i szybkie, lubo zwykle, nie będąc drażnionym wolno się porusza.

Franciszek Karpiński.

(Dalszy ciąg.)

Wjechałem nakoniec w to stołeczne narodu polskiego miasto w roku 1783, gdzie w domu Xięcia Adama Czartoryskiego G. Z. P. jako łaskawie zaproszony, tak i przyjęty byłem. Po kilku dniach przez Xiędza Naruszewicza, natenczas Koadjutora biskupa Smoleńskiego, na rozumnym (jak nazywano obiedzie), królowi prezentowany byłem, który mi powiedział: „Wać Pana Sielanki we Lwowie drukowane, dawniéj go nam zaleciły. Kochanek Justyny, będzie i w Warszawie kochany.“ —

Wyjechaliśmy na kadencyą trybunalską Grodzieńską z Warszawy, z dworem Xięcia ogromnym, którym poczciwy Marszałek Borzęcki rządził. Ale Xiążę przed wyjazdem naszym do Litwy pokojowców 12, saméj pięknéj szlacheckiéj młodzieży, pod rząd mój oddał, dawszy mi razem urząd Sekretarza interessów politycznych.

Między inszymi, z którymi w Grodnie zaprzyjaźniłem się był Zaleski, Wojski Litt. człowiek najwymowniejszy w Litwie, i razem znający szacunek przyjaźni. Drugi był Karól Prozor.

Na drugą kadencyą trybunalską przeniósł się do Wilna, która zaczęta z największą powsze-

chną wesołością, na końcu smutniejszą była, z przyczyny śmierci Xięcia Wdy Ruskiego, ojca Xięcia Marszałka.

W czasie téj kadencyi na dzień urodzin Xięcia Czartoryskiegò „o powinnościach obywatela“ napisane odemnie do niego wiersze, zjednały mi łaskę jego, że zemną nie już jak z swoim Sekretarzem, ale jak z przyjacielem najpoufaléj postępował, w najliczniejszych u siebie zgromadzeniach najgrzeczniéj ze mną rozmawiając. Co zaraz (jak pospolicie bywa) i przytomnych grzeczność dla mnie obudziło, że kiedy odemnie Xiążę odstąpił, wnet pierwsi obywatele ze mną bawić się chcieli. Nie długo jednak ta moja trwała uroczystość. —

Tak w duszy mojéj żałowałem Xięcia, że będąc ze wszech miar cnotliwym, lubił wszelako, ażeby mu pochlebiano; ale nie żałowałem siebie, że chociaż prawdą idąc na świecie, jak mię konający ojciec przestrzegał, nie poprawiłem losu mojego, przynajmniéj spokojności mojéj wewnętrznéj nie zamieszałem.

Ale w kilka niedziel potém, znowu Xiążę proponuje mi drugie miejsce, u drugiego Sanguszki Marszałkowicza Litt. i przynajmniéj prosi, ażebym do babki dziecięcia Sanguszkowéj, Marszałkowéj Litt. pojechał. Jużem wyraźniéj zrozumiał, że Czartoryski pozbyć się mnie z domu żądał; ale serce moje, które się do niego przywiązało, jeszcze mocniejsze było od rozumu. Gdym się obaczył z starą Sanguszkową, z tą kobietą, którą w Warszawie Dziekanową Pań nazywano, i która prawdziwie rozumem i najgrzeczniejszém każdego w dom przyjęciem przodkowała, kiedy mi jeszcze ze łzami w oczach tak powie: „To dziecię, sierotą, bez ojca jest; matka jego nie wiele o niego dba: jeżeli go pod dozór swój nie weźmiesz, przed Bogiem na ciebie skarzyć się będę.“ Wzruszony łzami téj najzacniejszéj Pani, przyjąłem obowiązek zatrudnienia się formowaniem serca i dozoru nad edukacyą Romana Sanguszki, siedmioletniego dziecięcia, najpiękniejszego w całéj Warszawie chłopca, przy znacznéj pensyi rocznéj, a po 9 leciech, wsi do dziesięciu tysięcy czyniącéj dożywociem.

Po skończonym roku mimo największego nalegania babki, matki i Króla, ratując zdrowie swoje, porzuciłem Romancia.

Wyjechałem nakoniec z Warszawy po trzyletniem bawieniu do Gallicyi, straciwszy czas u Xięcia, i moich nawet cokolwiek pieniędzy z domu wziętych. A przybywszy do domu mego w Dobrowodach, przywitał mię tam sąsiad mój dawny Piasecki, i widząc ujszczone wszystko (jak mi przepowiadał) w bawieniu mojém między Panami, żałował wraz zemną czasu i pieniędzy straconych. Bo u Czartoryskiego przez półtora roku bawiąc, nie tylko nic nie zyskałem, ale nawet swoich ośmdziesiąt kilka dukatów straciłem na porządniejsze na wielkim świecie utrzymanie się. Czwartego dnia po moim powrocie, i siostra moja wdowa Zańkowska z kilkorgiem dzieci swoich do mnie przyjechała. Rozrzewnienie, które czułem, witając się z tą poczciwą kobietą, jéj stan ubogi, zwiedzione nadzieje moje z kwapienia się do Warszawy; było okazyją wierszów, które napisałem pod tytułem: „Powrót z Warszawy na wieś.“ A te na niemiecki język wierszami przetłumaczone i wydrukowane widziałem wkrótce we Lwowie. Po roku bawienia się na wsi, zachciało mi się znowu do miasta.

Po kilku dniach Król kazał mi być na obiedzie u siebie. Już on czytał dawniéj moje wiersze „Powrót z Warszawy na wieś“ i tak mię obaczywszy ze łzami rodośnemi witał: „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak w wierszach swoich opisał!“ — Odpowiedziałem: „Właśnie to samo, że nic nie zrobiła.“ — Król zagadał mię czém inszém. —

Bawiąc w Warszawie, prócz dawniejszych tam znajomości, poznałem się z Panią Krakowską Branicką, siostrą królewską, która mnie uprzejmie w domu swoim przyjąwszy, trzy razy na tydzień w Niedzielę, we Wtorek i Czwartek na obiady zapraszała. W których dniach, że i król u niéj bywał na obiadach, znowu mię nadzieja opanowała, że widując tak często króla, za wstawieniem się siostry jego, będę mógł los mój poprawić. Kiedy raz na obiedzie u niéj, przed królem kłamca jeden u stołu siedzący a faworyt królewski, niepodobne rzeczy za prawdziwe udawał, powiadając między inszemi, że w Anglii wynaleziona perspektywa. przez którą w noc najciemniejszą, o trzy mile na morzu widzieć można okręty, albo ląd bliski, i długo takie baśnie udawał; ja zaś cały obiad milczałem: Król do mnie rzecze: „Czemuż dziś nic nam nie mówisz!“ Odpowiedziałem: „Ja tylko prawdę chciałbym mówić, a prawd daleko mniéj jest jak fałszów, dla tego też i mniéj gadam.“ — Pani Krakowska wyjeżdżając na letnie trzy miesiące (jak zwyczajnie robiła) do Białegostoku i mnie prosiła, ażebym tam za nią przyjechał. Przyjęty byłem w tém mieście z grzecznością od niéj największą, że nawet w oczy to drugich uderzyło; a jam sobie pomyślił: „Ja chleba potrzebuję, nie honorów.“ Ta Pani, chociaż mi nic nie wyświadczyła, i tylko mię nadzieją zawsze uwodziła, puszczenia mi dóbr Orli koło Białegostoku; wszelako za jéj grzeczności największe dla mnie, wdzięczny byłem, a najwięcéj za to, że mię odwiodła od poślubienia jednéj wdowy, z którą zapewnie

byłbym najnieszczęśliwszy, i do któréj już wyjeżdżałem dla kończenia z Białegostoku, a ta Pani gwałtem mię przytrzymała, kazawszy konie i pojazd mój pozamykać.

W czasie bawienia jednego lata u Pani krakowskiéj, przyjechał do niéj Marcin Badeni Szambelan i Królewski co do dóbr ekonomicznych Plenipotent generalny. Ten prawdziwie poczciwy człowiek, podobał mi się pierwszego dnia poznania go, z roztropnych w mowie odpowiedzi; ale nazajutrz z duszy swojéj wspaniałéj i dobroczynnego ze mną obchodzenia się. Od dwóch dni dopiero poznany odemnie wziął mię na stronę, i zapytawszy, po co bym tu do pani krakowskiéj corocznie na lato przyjeżdżał? kiedy mu odpowiedziałem, że mi dobra swoje Orlą puścić obiecała, i to mię przy niéj utrzymuje; rzecze mi zająkliwie Badeni: „Pany o sobie tylko myślą, a Wać Pan myśl także o sobie. Teraz puszczają się na licytacye klucze dóbr ekonomicznych: Wać Pan wybierz sobie w Grodzieńskiém, klucz, który zechcesz, a bez żadnéj licytacyi starym i zyskownym dla niego kontraktem będzie mu puszczony.“ — Zdziwiłem się nad dobroczynnością dla mnie, od dwóch dni poznanego odemnie człowieka i uściskawszy go, kiedy mi pokazał regestr Kluczów Królewskich w Grodzieńskiem, obrałem z wiadomości cokolwiek tych folwarków, a do tego i z jego rady klucz Suchodolina nazwany, który wkrótce objąłem na siebie sześcioletnim kontraktem, i z którego prócz życia i expensów innych domowych, najmniéj 200 duk. na rok zebrać mogłem. Ten mój szanowny dotychczas przyjaciel, pamiętny mi będzie do śmierci; bo od dobroczynności przyjaźń swoję zacząwszy, utrzymywał ją potém wzajemnością w tylu zdarzeniach i szacunkiem dla mnie wszędzie oświadczanym, chociaż czasu nie miałem nawet zarobienia u niego na to.

Mając już Suchodolinę, pojechałem do Gallicyi, pożegnać się z krajem tamtym i moimi. Porzuciłem Dobrowody, siostrze na sprzedaż bibliotekę darowałem.

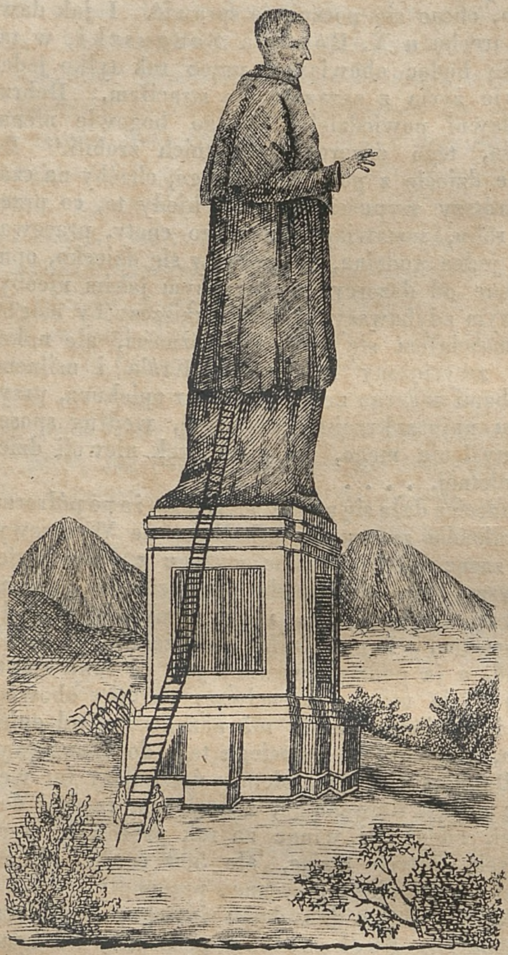
Wszelako Król chcąc się niby ujścić w obietnicy swojéj wspierania mnie, najcięższym dla mnie ujścił się sposobem, kiedy się umówił z X. Maciejem Radziwiłłem, Kasztelanem Wileńskim, opiekunem małoletniego natenczas Dominika Radziwiłła, potém Ordynata Nieświża i Ołyki, ażebym ja przez 10 lat był jego rządcą edukacyi, i razem nauczycielem obyczajów. Płata roczna naznaczona mi była przez opiekuna 1000 czerw. zł. a matka małoletniego obiecała przyczyniać 500 duk. corocznie. Prócz tego, po wyjściu z opieki podług prawa litewskiego za lat 10 tegoż dziecięcia, miał mi być dany dożywociem folwark jaki Ordynacki. Wielkie to wprawdzie zyski; ale jakże daleko większa ofiara moja, bo wolności przez lat 10 utracenie; a jeszcze mnie, już natenczas więcéj 50 lat mającemu. Wymawiałem się z początku od tak ciężkich obowiązków, wspomniawszy, jak żadnéj godziny wolnéj dla siebie mieć nie mogłem, chcąc się poczciwie sprawić. I jak dawniéj trochę u X. Romana Sanguszki, w takimże będąc obowiązku przez rok tylko jeden ledwie życia z zgryzoty nie straciłem. Dobrze to dawni powiedzieli: „Kogo bogowie nienawidzą, tego dozorcą małoletnich zrobili.“ Bo jakże dziecię z pod oka swojego, choćby na czas najkrótszy wypuścić można? kiedy to, co przez pół roku, wmawiając w niego cnoty, pracowałeś; jedna godzina, w którejby się dziecko, opuszczone od dozorcy, z służebnym jakim nieobyczajnym zdybawszy, zupełnie zniszczyćby mogło. Wymawiałem się tedy, ile możności, ale nakoniec zwyciężony naleganiem Króla i usilnemi prośbami zacnego ze wszech miar opiekuna, przyjąłem najprzykrzejszy dla mnie, według sposobu myślenia mego, ten obowiązek niewoli dziesięcioletnéj. . . . .

Przecież dała się namowić Xiężna, że po półroczu upłynioném znowu wyjechaliśmy do Warszawy. Ale zaraz po pierwszym noclegu z domu wyjechawszy, tak się uparła powrócić do Zabładowa, że wszystkie moje przekładania były nadaremne. I powróciła, jak żądała do domu nazad, a ja podziękowawszy jéj, po roku smutnego życia mego, porzuciwszy okrutny obowiązek i pieniądze nawet mi naznaczone od opiekuna, wyjechałem z noclegu tego do Warszawy.

Dopiero kiedy małoletni, doszedłszy lat według prawa litewskiego, zaczął sam rządzić dobrami, oddał mi winne za rok pracowity czerwonych złotych tysiąc, ale 500 czerw. zł. od matki małoletniego obiecane, przepadły.

Ja nie mając już domu inszego, (bo klucz ekonomiczny Suchodolinę puszczoną mi kontraktem sześcioletnim od przyjaciela Badeniego, przenosząc się do małoletniego Radziwiłła zaarendowałem był na drugie triennium) sprowadziłem się do mojéj kolonii w Brzeskiém województwie, przy lesie białowieskim sytuowanéj: na którą to kolonią, czyli kawał ziemi pustéj z lasu wyrąbanego pozostałéj od włók 20. tenże poczciwy Badeni, bez mojéj o to prosby, jeszcze w roku 1791 wyrobił mi przywiléj u Króla. Bo kiedy każdemu, kto chciał (a chcieli i odbierali Tatarzy i Żydzi nawet) pustą ziemię do wyrobienia na gruntach królewskich na lat 50 rozdawano, ażeby po upłynionym takim terminie taż kolonia do Króla polskiego, jaki natenczas będzie, powracała bez żadnéj nagrody za wszelkie zabudowanie i osadzenie wieśniaków; przyjaciel Badeni, jak się rzekło, i dla mnie takiż przywiléj zyskał. O czém Król i zapomniał, bo zdziwił się za 2 lata potém, kiedy mu powiedziałem — że mieszkam w kolonii.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Statua Śgo Boromeusza.

W północnych Włoszech nad jeziorem Lago magiore zwanem, stoi na pagórku olbrzymia statua Śgo Karóla Boromeusza, która szczególniéj z bliska przedziwny sprawia widok. Czy Karól Boromeusz zasłużył sobie na taki pomnik, to się pokaże z krótkiéj życia jego historyi. Boromeusz był prawdziwie świętym, cnotliwym i wielkim człowiekiem, ponieważ poświęciwszy swe życie pobożności, umiał go użyć na usługi swych bliźnich. Urodzony (roku 1538) na łonie dostatków z najmożniejszéj we Włoszech familii, mając prawo w owym czasie przez samo urodzenie do najwyższych dostojeństw i niezmiernych bogactw, od najpierwszéj młodości z taką gorliwością przykładał się do nauk, tak kochał Boga, że rodzice nie wahali się bynajmniéj w wyborze stanu dla niego, i przeznaczyli go na xiędza. Miał dopiero lat 12, gdy stryj jego Juliusz Cezar Boromeusz dał mu bogate opactwo; a w kilka lat potem wuj jego Kardynał Medyci zostawszy papieżem, wyniósł go na godność Kardynała i Arcybiskupa Mediolańskiego. Tak więc na samym wstępie na świat, jednym z xiążąt kościoła mianowany, we wszystkich tych dostojeństwach nowe tylko dla siebie upatrywał powinności; i trudno opisać gorliwość, jaką okazał w sprawach swego urzędowania. Był on razem ministrem, przyjacielem, krewnym Piusa IV. i prawą ręką tego Papieża. Lubo zmuszony do mieszkania w Rzymie, z największą troskliwością opiekował się i zarządzał dyecezyą i miastem, i niesłychane dla dobra ludu ponosił ofiary. Odziedziczywszy niezmierny majątek, zaszczycony najwyższemi dostojeństwy, młody Kardynał użył całego wpływu i swych dostatków na pożyteczne ludzkości zakłady. Po śmierci Piusa IV osiadłszy w Medyolanie, w dyecezyi swojéj, w któréj już przez 80 lat żaden biskup nie zamieszkał, najprzód starał się podupadłą między duchowieństwem przywrócić karność: krok niezmiernie ważny i mający wpływ na zepsute przez niedozór i zgorszenie ludu obyczaje. Nabożeństwu przywrócił dawniejszą powagę: pozakładał Seminarya, Tum przyozdobił, a szczególniéj troskliwe miał staranie o oświatę ludu; swoim kosztem wiele ufundował szkółek, zachęcał nauczycieli i młodzież, jednem słowem był prawdziwym ojcem ludu i troskliwym pasterzem powierzonéj sobie trzody. Wszystkie niemal publiczne zakłady w Medyolanie, jemu są winny swój początek. Dla wykonania tak chwalebnych zamiarów, z dochodów swoich 80000 dukatów wynoszących, jednę czwartą na własne utrzymanie przeznaczywszy, resztę obracał na dobroczynne cele. W roku 1570 głód i powietrze pustoszyły miasto; jego staraniu przypisać należy, iż znaczna część ludności ocalała. Mimo takich cnót i takiego dla bliźnich swoich poświęcenia się, wielki ten mąż miał nieprzyjaciół, i z wielu przeciwnościami walczyć musiał. Zgryzoty i zmartwienia rozmaite przyspieszyły zgon jego. W r. 1610 kanonizowanym został.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)